



QSR – Edycja Polska
Przegląd Socjologii Jakościowej
Tom II , Numer 1 – Listopad 2006

DOI: <https://doi.org/10.18778/1733-8069.2.1.05>

Piotr Chomczyński
Uniwersytet Łódzki, Polska

Wybrane problemy etyczne w badaniach. Obserwacja uczestnicząca ukryta

Abstrakt

Celem tego artykułu jest ukazanie dylematów moralnych, jakie napotyka badacz, który zdecydował się na zastosowanie obserwacji uczestniczącej ukrytej (*covert participant observation*). W celach badawczych zdecydowałem się na wykorzystanie tej techniki i podjąłem zatrudnienie w jednej z fabryk produkujących sprzęt AGD. Problemy poruszane w artykule stanowią konsekwencję równoczesnego funkcjonowania w dwóch, diametralnie od siebie różnych światach – akademickim i fabrycznym. Konieczność godzenia ze sobą obydwu tożsamości: badacza i robotnika, jak również zobowiązań z nich wynikających jest obciążona moralnie, gdyż wymaga ukrywania prawdy. Trudności natury etycznej powstałe na skutek podjęcia przeze mnie badań stanowią treść niniejszej pracy.

Słowa kluczowe

Obserwacja uczestnicząca ukryta, badania jakościowe, etyka w badaniach, metodologia badań społecznych, metody i techniki badań społecznych, badania terenowe.

Wstęp

Nadrzędną kwestią poruszoną w niniejszym artykule jest problem etycznej strony obserwacji uczestniczącej ukrytej. U podstaw wyboru tejże tematyki leży chęć zaprezentowania dylematów moralnych, jakie stały się moim udziałem na skutek podjęcia przeze mnie pracy w fabryce sprzętu AGD w ramach badań związanych z pracą doktorską. Będę starał się także pokazać wpływ doświadczonych trudności etycznych na proces zbierania i interpretowania danych. Przedstawione tutaj kwestie wynikają z rzeczywistych trudności natury etycznej, jakich na co dzień, przez cały czas trwania badań, jak również po ich ukończeniu, doświadczałem. Zostały one przedstawione poniżej w punktach:

- 1) Zmiana statusu obserwowanych w oczach badacza;
- 2) Problem zaufania opartego na “wspólnej” definicji sytuacji – “instrumentalne zaufanie”;
- 3) Problem wzajemnego “zwierzania się”. Implikacje etyczne;

- 4) Postawa badacza wobec konfliktu. Problem zaangażowania;
- 5) Moment zakończenia badań i problem ujawnienia "prawdziwej tożsamości".

Należy zaznaczyć, że celem, jaki sobie postawiłem w tym artykule, jest przede wszystkim opisanie problemów etycznych, powstałych w wyniku podjęcia badań. Nie podejmuję się natomiast udzielania wskazówek czy zaleceń związanych z prawidłowym postępowaniem badacza podczas trwania obserwacji uczestniczącej ukrytej. Wnioski, odnoszące się do aplikacyjnego wymiaru zaprezentowanych tutaj problemów, pozostawione są w gestii Czytelnika. Chciałbym także podkreślić, że pozostałe aspekty związane z techniką obserwacji uczestniczącej, jak: uzasadnienie wyboru tejże techniki badawczej, charakterystyka i metodologia obserwacji uczestniczącej, warunki jej stosowania czy rodowód mają w tym przypadku znaczenie marginalne i zostaną jedynie zasygnalizowane. Ze względu na ściśle empiryczny charakter niniejszego tekstu akcent położony jest przede wszystkim na wątek badawczy kosztem teoretycznego, co znajduje odzwierciedlenie w proporcjach tego artykułu.

Pragnę także podkreślić, że ze względu na relatywnie niedługi okres trwania badań (miesiąc) moje interpretacje zdarzeń, których byłem świadkiem, jak również zaprezentowane w tym artykule wnioski nie mogą mieć charakteru ogólnego. Wynikają one z bezpośrednich doświadczeń, które zdobyłem jedynie podczas trwania badań, więc z konieczności nie mogą podlegać szerszej generalizacji.

Odnosnie kwestii terminologicznych chciałbym zaznaczyć, że w dalszej części wywodu terminy "moralny" i "etyczny" wraz z wszelkimi ich odmianami są traktowane jako wyrazy synonimiczne i będą używane przeze mnie zamiennie.

Obserwacja uczestnicząca jawna i ukryta jako techniki badawcze.

W literaturze przedmiotu spotkać można wiele definicji obserwacji uczestniczącej, z których każda podkreśla wybrane aspekty tej techniki badawczej. W tym artykule posłużę się definicją Schwartza, która w moim przekonaniu zawiera większość z nich.

Obserwacja uczestnicząca jest procesem badawczym, w którym obserwator przebywa w środowisku społecznym dla celów badań naukowych. Obserwator jest w bezpośrednich, bliskich stosunkach z obserwowanymi i współuczestnictwo w ich naturalnym życiu dostarcza mu materiałów badawczych (Doktór 1964: 43; podkr. własne).

Technika obserwacji uczestniczącej jest dość często wykorzystywana na gruncie nauk społecznych. Martyn Hammersley i Paul Atkinson wiążą obserwację uczestniczącą z podejściem naturalistycznym, które opiera się na założeniu, że "jeśli to tylko możliwe, świat społeczny powinien być badany w jego 'naturalnym' stanie, nie zakłóconym przez badacza" (Hammersley, Atkinson 2000: 16). Prowadzenie badań w środowisku naturalnym dla badanych zwiększa zadaniem autorów prawdopodobieństwo zrozumienia¹ badanej rzeczywistości poprzez odzwierciedlenie tych wszystkich elementów, które się na nią składają. Robert Prus i Scott Grills podkreślają, że "rola obserwatora uczestniczącego pozwala badaczowi przybliżyć się

do doświadczeń życiowych uczestników w większym stopniu, niż czyni to zwykła obserwacja” (Prus, Grills, 2003: 24).

Rodowód obserwacji uczestniczącej sięga badań etnograficznych i antropologicznych, w których badacze-uczestnicy koncentrowali swe wysiłki wokół próby poznania zwyczajów kulturowych plemion (Shaughnessy i zespół 2002: 106; Babbie 2003: 309). Lucy Moore i Jan Savage podkreślają, że obserwacja jest “szczególnie użytecznym sposobem dla poznania ludzkich, społecznych zwyczajów, sposobów odnoszenia się do siebie nawzajem oraz wyznawanym ideom nadającym sens ich światu” (tł. Własne; Moore, Savage, 2002: 59). Na gruncie socjologicznym technika ta z powodzeniem stosowana jest przez socjologów organizacji (por. Doktor 1964; Konecki 1992; Vinten 1994 i inni). Jej popularność wyrasta z możliwości obserwacji faktycznego zachowania społecznych jednostek w toku wydarzeń, których są aktorami (por. Doktor, *ibidem*: 44; Patton 1997: 166, Konecki 2000: 145; Frankford-Nachmias 2001: 301; Kemp 2001: 528 i inni).

W literaturze przedmiotu mnóstwo jest przykładów wykorzystania techniki obserwacji uczestniczącej zarówno jawnej jak i ukrytejⁱⁱ, gdyż każda z nich posiada swoje wady i zalety (patrz Hammersley i Atkinson, *ibidem*, rozdziały 3 i 4).

Wśród badaczy stosujących jawną obserwację uczestniczącą wymienić można Ansona D. Shupe’a i Davida G. Bromley’a (1979), którzy podjęli się zastosowania jawnej obserwacji uczestniczącej dwóch konfliktowych, nastawionych na wzajemne zniszczenie grup – Sekty Moon’a (*Unification Church of the Korean evangelist Reverend Sun Myung Moon*) i oraz grupy złożonej z byłych członków sekt i ich rodzin. Richard Wilmot (1979) wykorzystał technikę jawnej obserwacji uczestniczącej w badaniach domów pomocy dla alkoholików; zainteresowany był odkryciem definicji sytuacji zarówno wśród rezydentów jak i personelu. Robert Power (1989), zwolennik jawnej obserwacji uczestniczącej, podjął się jej zastosowania w badaniach narkomanów. Jego celem było zrozumienie mechanizmu stawania się osobą uzależnioną. Także Martin A. Plant i Charles E. Reeves (1976) w podobnych badaniach nad zjawiskiem narkomanii, zastosowali w ramach tejże techniki, metodę kuli śnieżnej (*snowballing*), czyli jawnego wprowadzania badacza i zapoznawania z innymi przez osoby z wewnątrz badanej grupy.

W każdym z tych przypadków autorzy badań wcześniej poinformowali badanych o celu obserwacji i uzyskali od nich zgodę. Zdaniem Clifforda Christiansa (2000) jest to jeden z podstawowych wymogów etycznych, jakie spełnić powinien badaczⁱⁱⁱ (por. Babbie, *ibidem*: 312-313; Aronson, Wilson, Akert 1997: 71-74; Power, *ibidem*: 45 i inni). Spełnienie tego kryterium nie usuwa całkowicie problemu moralności badacza w trakcie trwania obserwacji, lecz wyklucza problem oszustwa i związanych z nim dylematów. Badani są świadomi roli swojej i badacza w procesie zbierania informacji. Poszerzanie wiedzy tego ostatniego odbywa się z uwzględnieniem pełnej świadomości badanych. Mają oni możliwość rozszerzać bądź ograniczać zakres ujawnianych informacji. Rodzi się zatem pytanie: dlaczego ukrywać swoją tożsamość? Jakie konsekwencje etycznie niesie tak decyzja? Odpowiedzi na te pytania pozwolą głębiej zastanowić się nad dylematami natury moralnej związanymi z wykorzystaniem obserwacji uczestniczącej ukrytej.

Odmianą obserwacji uczestniczącej jest obserwacja uczestnicząca ukryta, w psychologii funkcjonująca także pod nazwą *zamaskowanej obserwacji uczestniczącej* (Shaughnessy i zespół, *ibidem*: 106). Jak wskazuje jej nazwa,

obserwator stosujący tę technikę ukrywa swoją tożsamość przed wszystkimi badanymi bądź niektórymi z nich (patrz Hammersley i Atkinson, ibidem: 81 oraz 270). Opierając się na literaturze przedmiotu można dojść do wniosku, że technika ta posiada tak wielu zwolenników jak i przeciwników. Wśród jej wad wymienia się między innymi niewielki stopień jej zdefiniowania jako techniki badawczej (Wilmot: 1979; Doktor: 1964: 46-49), niezamierzony (czasami nawet nieświadomy) wpływ badacza na "obserwowaną" przez niego rzeczywistość (Babbie, ibidem: 313; Frankford-Nachmias, ibidem: 302; Shaughnessy i zespół, ibidem: 106), utratę obiektywizmu badacza w stosunku do przedmiotu badań (Doktor, ibidem: 49; Shaughnessy i zespół, ibidem: 107-108), niemożność dokładnego zaplanowania swojej roli w trakcie obserwacji (Hammersley, Atkinson, ibidem: 83-88; Patton, ibidem: 170), jej bezużyteczność w przypadku takich grup, które funkcjonują na granicy bądź poza prawem, na przykład narkomani czy przestępcy (Patton, ibidem: 169; zob. także Plant i Reeves, ibidem) czy angażowanie emocji badacza w stopniu trudnym do kontrolowania (Arnould, 1998: 73) i wiele innych.

Na korzyść tejże techniki najbardziej przemawia jej relatywnie szerokie i owocne zastosowanie w badaniach poświęconych funkcjonowaniu różnego rodzaju mniej lub bardziej formalnych grup. Oprócz słynnych już badań Whyte'a *Street Corner Society* czy Lyndów *Middletown*, wymienić można badania Alice Farrington i Petera Robinsona (1999) nad podtrzymywaniem tożsamości wśród ludzi bezdomnych. Badacze wcielili się w rolę wolontariuszy, by z perspektywy tej roli śledzić działania bezdomnych. Głośnym echem odbiły się także badania Leona Festingera i zespołu^{iv}, którzy przedostali się do sekty wierzącej w nadejście końca świata. Także Erving Goffman w swoich badaniach nad funkcjonowaniem szpitali psychiatrycznych zamknął się w jednym z nich nie ujawniając swej tożsamości. Wśród polskich naukowców^v wymienić można Janiszewskiego, który przeprowadził badania za pomocą tej techniki na trawlerze – zamrażalni. Wspomnieć można także badania Kazimierza Doktora przeprowadzone w Zakładach Cegielskiego w Poznaniu, jak również badania Krzysztofa Koneckiego w polskich i japońskich przedsiębiorstwach przemysłowych.

Wśród badaczy decydujących się na obserwację uczestniczącą ukrytą dominuje przekonanie, że ujawnienie celu badań zniweczyłoby wszelkie próby poznania prawdy (Farrington, Petter 1999: 180; Konecki, ibidem: 149 i inni). Ludzie inaczej zachowują się wiedząc, że są obserwowani, "co może wpłynąć na zachowanie badanych osób i zniekształcić wyniki" (Hammersley, Atkinson, ibidem: 270; Shaughnessy i zespół, ibidem: 106; por także Patton, ibidem), dlatego zdaniem niektórych należy wzbudzić w nich przekonanie, że badacz jest jednym z nich.

Obserwacja uczestnicząca ukryta. Pochodzenie dylematów etycznych.

Konsekwencje etyczne^{vi}, związane z zastosowaniem obserwacji uczestniczącej ukrytej, są poruszane w większości wymienionych prac. Dylematy tego rodzaju, doświadczane przez badacza w przypadku zastosowania przez niego tejże techniki, biorą się z konieczności tworzenia i podtrzymywania w czasie fałszywej tożsamości^{vii} (Shaughnessy i zespół, ibidem: 134; Babbie, ibidem: 312-313). Owa tożsamość powiązana jest z rolą, jaką badacz narzuca na siebie w oczach innych i poprzez którą chce być przez nich postrzegany. "Całkowity uczestnik", jak za Goldem określa go Konecki (Konecki 2000: 146), przez cały czas trwania obserwacji zmuszony jest grać swoją podwójną rolę względem pozostałych aktorów społecznych, lecz także

nieustannie dbać o swój wykreowany dla potrzeb badawczych wizerunek^{viii}. Interesujące jest w tym kontekście zdanie Matthew Laudera (2003), który zdecydowanie opowiada się za użyciem tej techniki w ramach badań nad nowymi ruchami religijnymi i nacjonalistycznymi. W swoim artykule *Covert Participant Observation of a Deviant Community: Justifying the Use of Deception* zdecydowanie usprawiedliwia wprowadzanie badanych w błąd, gdy służy to wyższemu celowi – w tym przypadku jest pomocą w neutralizacji groźnych grup, szerzących rasizm i nienawiść. W artykule Laudera pominięty został natomiast problem poufności i tajności informacji będących w posiadaniu badacza, który jest aktywnym działaczem społecznym. Howard Becker, Martyn Hammersley i Paul Atkinson bliscy są natomiast stanowisku, które obejmuje “dopuszczalność pewnych działań ze strony badacza [które] zależą w dużej mierze od kontekstu i wymagają oceny ewentualnych zysków i strat spowodowanych wyborem alternatywnych strategii badawczych” (Hammersley, Atkinson, ibidem: 281-282).

Dylematy moralne pojawiają się również wtedy, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że badacz jest jedynie współtwórcą własnego wizerunku. Do pewnego stopnia zależy on także od czynników znajdujących się poza kontrolą badacza a wynikających z kontekstu czasowo-przestrzennego. W konsekwencji, postulat neutralności badawczej nie zawsze może być spełniony. Należy zaznaczyć, że tak zwana “postawa neutralna”, zdawałoby się najbardziej wygodna z etycznego punktu widzenia, także stanowi wyraz zajęcia pewnego stanowiska, więc jest określonym wyborem – nie jest zatem neutralna.

Przy analizowaniu źródeł dylematów moralnych warto bliżej zastanowić się nad kwestią neutralności badacza i jego dystansu wobec zjawisk, które obserwuje. Nie bez znaczenia jest tu czynnik temporalny. Po pewnym czasie badacz może dojść do wniosku, że nie jest w stanie zachowywać się w “sposób neutralny”, gdyż neutralności, w znaczeniu, jaki nadają temu terminowi metodologiczne wymogi nauk społecznych (patrz Doktor, ibidem: 49), nie da się utrzymać. Wraz z procesem “wrastania” w kontekst sytuacyjny badacz nawiązuje coraz bardziej osobiste relacje ze swym otoczeniem. Staje się wykonawcą działań wynikających z bieżącej sytuacji interakcyjnej, której jest aktywnym uczestnikiem, lecz także współkreatorem. W coraz większym stopniu staje się także podmiotem aktywności aktorów społecznych, którzy pod jego adresem kierują określone treści i działania. Badacz, będący aktywnym uczestnikiem nieuniknionego, lecz jednocześnie naturalnego procesu “zapoznawania się”, urealnia, mniej lub bardziej świadomie, swoją tożsamość w oczach innych. Buduje relacje w grupie w podobny sposób, jak pozostali jej członkowie. Badacz będący “całkowitym uczestnikiem” zaczyna także rozpoznawać u siebie akceptację (bądź jej brak) ludzi których obserwuje. Pojawiają się także emocje, które są “nieodłączną częścią każdej obserwacji uczestniczącej” (Konecki, ibidem: 154). Różnica pomiędzy obserwatorem a innymi nie polega raczej na odmienności odczuwania stanów emocjonalnych, lecz na kwestii ich świadomości i sposobu wykorzystania. Dobry obserwator stara się zaprząć je do analizy i interpretacji zjawisk, wychodząc z założenia, że prawdopodobnie odczuwa to co inni, więc dzięki swoim emocjom może podjąć się próby zrozumienia badanych^{ix}.

Wszystko to przemawia za tym, że “neutralność badawcza” przyjmowana w przypadku ukrytej obserwacji uczestniczącej o całkowitym stopniu uczestnictwa w czynnościach zbiorowości jest nie tylko dość trudna w zastosowaniu lub nawet niemożliwa, lecz także sztuczna (patrz Doktor, ibidem; Konecki, ibidem). Oczywiście,

dalszemu sprecyzowaniu należy poddać termin “neutralności badawczej” i określić czy pod tym pojęciem rozumie się *emocje* czy też *zachowania*^x lub też jedno i drugie.

“*Neutralność emocjonalna*” musiałaby prawdopodobnie opierać się na całkowitej dominacji tożsamości badacza w jego świadomości, spychając tym samym do marginalnej pozycji “tożsamość wypracowaną” (Goffman 2000), wytwarzaną na własny użytek w grupie. Zastosowana w praktyce mogłaby powodować niedostatek rozumowania opartego na mechanizmie empatii, stanowiącego zdaniem niektórych podstawową zaletę ukrytej obserwacji uczestniczącej (Shaughnessy i zespół, ibidem: 107). S. Ossowski w swoich *Dziela*ch utożsamia empatię z doświadczeniem wewnętrznym warunkującym funkcję “wczuwania się” badacza. To empatia umożliwia “uzasadnianie tez ogólnych przez odwołanie się jawne lub niejawnie do doświadczenia wewnętrznego, gdy materiał obserwacyjny nie jest dostateczny do przeprowadzenia weryfikacji odpowiadającej wymaganiom naukowym” (Ossowski 1967: 271-272). Empatia ma zatem w tym kontekście ściśle instrumentalny charakter, gdyż stanowi klucz do właściwej analizy, interpretacji i, w rezultacie, zrozumienia ludzkich postaw i motywów. Oczywiście zaś jest, że empatia nie rodzi się w izolacji, lecz w jak najpełniejszym uczestnictwie w działaniach grupy. Konecki zaznacza, że “zbytne dystansowanie się do przedmiotu badania w trakcie obserwacji uczestniczącej mogłoby prowadzić do wyobcowania się badacza-uczestnika ze społeczności, którą bada, co na pewno miałyby wpływ na ocenę prawomocności wniosków” (Konecki, ibidem: 152). Poza tym, określone emocje stanowią także element weryfikacji własnych badań, wskazując na kierunki poszukiwań, zaś ich siła wskazuje na sposób interpretacji. Analiza stanów emocjonalnych pomaga kontrolować badaczowi trafność i rzetelność jego obserwacji, lecz także wspomagać proces konceptualizacji problemów (por. Konecki, ibidem: 155). Badacz nie pozwalający sobie na odczuwanie emocji dystansuje się przede wszystkim psychicznie od ludzi, których bada. Przekreśla zatem szansę jaką daje mu przede wszystkim *ukryta* obserwacja uczestnicząca.

Gdy piszę o “*neutralności zachowania*” ze strony badacza, mam na myśli intencjonalne^{xi} postępowanie badacza, przekładające się na sprowadzenie kontaktów z badanymi do jak najbardziej “neutralnej formy”. W myśl klasyfikacji Doktora (Doktor, ibidem) oznacza to niski stopień okazywanej identyfikacji badacza z badanymi. Badani, przez cały czas trwania obserwacji, pozostają dla obserwatora “obiektami”. Uczestnik, nie okazujący zaangażowania w relacjach z innymi, nigdy nie stanie się czyimś “kumplem”. Z dużym prawdopodobieństwem można przypuszczać, że konsekwencją przyjętej “*neutralności zachowania*” będzie również i tutaj izolacja wobec grupy i przez grupę. W tym wypadku przybierze ona formę przestrzenną i społeczną, czyli brak kontaktów z innymi.

Dylematy moralne, które staram się tutaj opisać, są konsekwencją mniej lub bardziej intencjonalnego odrzucenia obydwu poziomów neutralności. Dzięki temu zyskuje się naturalność i swobodę demonstrowania odczuć i zachowań wobec grupy, lecz z drugiej strony, przyzwala się na awans “badanych” do roli przełożonych i kolegów. Konsekwencją jest powstawanie “swoistej lojalności”, jednakże przez cały czas ograniczanej świadomością ukrywania własnej tożsamości i braku całkowitej szczerości. Zalety zaangażowania emocjonalnego są oczywiście, dlatego pozwolę sobie na ich pominięcie. Nadrzędnym celem podjętym w tym artykule, jest opisanie i analiza dylematów etycznych będących konsekwencją powyższego wyboru^{xii}.

Omawiając problematykę etycznej strony ukrytej obserwacji uczestniczącej należy także odnieść się do kwestii miejsca, gdzie została ona przeprowadzona.

Decydując się na zastosowanie tej techniki w organizacji formalnej, jaką jest w tym przypadku fabryka, napotyka się na problemy specyficzne dla miejsca pracy. Uczestnicząc w aktywności grupy pracowniczej badacz, podobnie jak pozostali, musi podporządkować się woli swoich przełożonych, zaś niekiedy także kolegów. Tak przed nim jak i przed innymi stawiane są zadania wynikające ze stosunku pracy i jej charakteru. Wypełniając je, zyskuje rolę członka określonej grupy zawodowej, przez co posiada prawa i obowiązki typowe dla niej. Jego rola, jak zaznaczają Hammersley i Atkinson, już istnieje, zaś badacz tylko się w nią wciela (Hammersley, Atkinson, *ibidem*: 114-116). Jednakowe warunki, jakie dzieli z innymi, podobny charakter wykonywanych prac, sposób spędzania przerw i odbywanych w ich trakcie rozmów zbliża go do ludzi, z którymi pracuje. Tak jak w każdej grupie, tak i w grupie pracowniczej rodzą się po jakimś czasie sympatie i antypatie, które mogą rzutować na podejmowane przez niego decyzje. Konsekwencje, wynikające z tego układu, wywołują niekiedy rozterki natury etycznej. Zdarza się, że zbieg okoliczności raz na zawsze krystalizuje tożsamość badacza w grupie, niezgodnie z jego osobistymi preferencjami. Przykładem może być wystąpienie konfliktu w miejscu pracy. Od badacza postrzeganego w otoczeniu przez pryzmat "jednego ze swoich" wymaga się opowiedzenia po którejś ze stron (por. Konecki, *ibidem*: 152-155). Fakt wykonywania pracy przez prowadzącego obserwację oznacza funkcjonowanie w strukturze formalnej z jasno określoną rolą. Znacznie utrudnia to wycofanie się, bez przerywania badań, w sytuacji, którą uznaje się za nie komfortową bądź wątpliwą moralnie. Innym aspektem omawianych badań jest konieczność respektowania przez badacza-uczestnika norm, nakazów i zakazów odnoszących się do pracy, nawet wtedy, gdy są one niezgodne z osobistymi przekonaniami. Prowadzenie obserwacji uczestniczącej ukrytej w grupie zawodowej może wiązać się także z koniecznością zachowania konformistycznego wobec przekonania grupy bądź jej części, wyrażanych pod adresem przełożonych czy współpracowników. Nawet gdy opinie kolegów uważa się za niesłuszne, sytuacja niekiedy wymaga okazywania akceptacji.

Wobec powyższych uwag należy podkreślić, że przedstawione w tej pracy problemy natury etycznej odnoszą się do specyfiki miejsca pracy. Część z nich może być przypisana jedynie realiom powiązanym z grupą zawodową i nie występować nigdzie poza nią.

Opis badań

Podjęte badania stanowią część pracy doktorskiej skoncentrowanej wokół problemu nękania psychicznego w miejscu pracy. Zastosowana triangulacja metodologiczna^{xiii} oprócz techniki wywiadu narracyjnego i pogłębionego oraz analizy dokumentów objęła także technikę ukrytej obserwacji uczestniczącej. Trwała ona miesiąc, od 7 marca do 7 kwietnia 2006 roku. W jej trakcie przepracowałem 21 dni roboczych, co przekłada się na 160 godzin. W ciągu pozostałych 4 dni spędzonych w fabryce wraz z innymi nowo przyjętymi do pracy, przeszedłem jednodniowe szkolenie w zakresie BHP oraz wstępne badania lekarskie.

Miejscem przeprowadzenia obserwacji była jedna z dużych fabryk produkujących sprzęt AGD, zatrudniająca około 1400 pracowników. Fabryka znajduje się w jednym z dużych miast wojewódzkich.

Zostałem zatrudniony na stanowisku pomocnika w dziale produkcji, zaś w toku dalszej pracy awansowałem na stanowisko operatora gilotyny hydraulicznej. W

czasie trwania obserwacji istniała możliwość nieskrępowanego komunikowania się z innymi pracownikami, jak również kierownictwem średniego szczebla.

Dylematy etyczne związane z ukrytą obserwacją uczestniczącą

Wyżej opisane zostały źródła dylematów moralnych, o których często pisze się w literaturze przedmiotu. W tej części zawarte zostały przykłady dylematów z jakimi borykałem się osobiście prowadząc badania oparte na technice ukrytej obserwacji uczestniczącej.

Zmiana statusu obserwowanych w oczach badacza

Świadomość badacza w chwili rozpoczęcia ukrytej obserwacji uczestniczącej i w chwili jej zakończenia diametralnie różnią się od siebie pod względem emocjonalnego zaangażowania względem obserwowanego środowiska. Osoba planująca badania zazwyczaj w przeważającej części koncentruje swoją uwagę na kwestiach natury formalnej: zastanawia się w jaki sposób rozpocząć obserwację, jak sporządzać notatki, jak nawiązać pierwsze kontakty, jaką "strategię interakcyjną" przyjąć wobec grupy, do której za chwilę wkroczy^{xiv}. Przemyślenia obejmują także relacje interpersonalne, jakie obserwator będzie starał się wytworzyć i utrzymać z osobami, na które trafi. Próbuje on zawczasu zaplanować swoją rolę i tożsamość z jaką wkroczy w obserwowane środowisko. Świadomość badacza przed rozpoczęciem obserwacji znajduje odzwierciedlenie także w "profesjonalnym" języku, jakim się on posługuje. W opisie badań stosuje takie terminy jak: "obiekty badawcze", "jednostki", "osoby", "grupa" czy "środowisko zawodowe" i wiele innych. Całość jego podejścia cechuje się dystansem, który w tym momencie jest naturalny i łatwy do uzyskania^{xv}. Dystans jest rezultatem szkolenia, lecz także warunkiem profesjonalnej postawy naukowej. U podstaw takiej świadomości leży właśnie tożsamość badacza, która w tym momencie jest dominująca względem tożsamości przybieranej na czas obserwacji i wytwarza określone nastawienie do jej przedmiotu.

W przypadku prezentowanych przeze mnie badań moje początkowe nastawienie do ludzi, z którymi rozpocząłem szkolenie, pełne było rezerwy. Przeważała uważna obserwacja ich zachowań oraz wsłuchiwanie się w treść ich rozmów. Zauważyłem u siebie także poczucie wyższości, które sprawiało mi satysfakcję. Wynikało ono z dużego dystansu, jaki odczuwałem wobec pozostałych. Przed oczami miałem swoją "prawdziwą" tożsamość i związaną z nią wyższą pozycję, którą zawdzięczam pracy na uczelni. Poza tym wiedziałem, że jestem tu tylko "na chwilę" i w zupełnie innym celu niż pozostali. Moją uwagę angażowały w głównej mierze działania na rzecz "wczucia się" w nową rolę. Obejmowały one, między innymi, kontrolę nad moimi wypowiedziami (np. dobór słownictwa i poruszanej problematyki, prezentowane poczucie humoru), sposobem zachowania wraz z okazywaną mimiką i nastrojem czy nastawieniem wobec personelu przedsiębiorstwa. Do końca szkolenia odbytego w czasie pierwszego dnia w fabryce, opierałem się całkowicie na świadomości badacza i skupiony byłem w głównej mierze na osiągnięciu celów badawczych. Było to dla mnie łatwe i naturalne. Pod koniec trwania szkolenia BHP rozpocząłem rozmowę z jednym z "rekrutów", Rafałem^{xvi}, który siedział niedaleko mnie. Gdy rozpoczął się test sprawdzający wiedzę, pomogłem mu zaznaczyć kilka prawidłowych odpowiedzi. Ten krok podyktowany był chęcią bliższego zapoznania się z nim. Dzięki temu mogłem liczyć na zasięgnięcie pierwszych informacji i podzielenia się moimi odczuciami w zamian

za nie “dostając” jego. Rozmowa, jaką ze sobą przeprowadziliśmy, była dla mnie niezwykle ważna także z innego punktu widzenia. Rafał już wcześniej pracował jako robotnik w różnych zakładach produkcyjnych. Kontakt z nim oznaczał dla mnie zupełnie pierwsze zetknięcie z człowiekiem “pracującym przy maszynie”. Z ciekawością zapoznawałem się z jego punktem widzenia na temat pracy w fabryce, zwłaszcza zaś trudności związanych z pracą “na taśmie” czy sposobami ułatwiania sobie pracy. Na nim mogłem także “wypróbować” moją nową tożsamość nie narażając się zbytnio na ewentualne wpadki. Domyślałem się, że pytania jakie mi zadaje podczas rozmowy prawdopodobnie będą powtarzane przez kolejne poznawane osoby.

Pierwsze symptomy wskazujące na kształtowanie się relacji koleżeńskich wystąpiły na skutek tego, że Rafał, powodowany prawdopodobnie poczuciem wdzięczności w zamian za pomoc na teście, zadzwonił do mnie by mi przypomnieć o stawieniu się na wstępne badania lekarskie. Wtedy zacząłem myśleć o nim w kategorii “znajomego” i pomyślałem sobie, że chciałbym pracować właśnie z nim. Dalszemu zacieśnieniu relacji z Rafałem towarzyszyła intensyfikacja kontaktów z pozostałymi uczestnikami szkolenia, z którymi, przez następne trzy dni, miałem okazję czekać przed gabinetem lekarskim na badania. Wtedy to pojawiły się pierwsze wspólne tematy, zaczęliśmy rozpoznawać się w gronie osób nowo przyjmowanych. Niewątpliwym czynnikiem, który zbliżał do siebie wszystkich “rekrutów” było to, że uczestniczyli oni w tej samej sytuacji z równorzędnej wobec siebie pozycji. Obawy wysuwane przez jednych dyskutowane były przez pozostałych. W pewnym momencie zauważyłem, że posługuję się zaimkiem “my”, nie tylko werbalnie, lecz także w myślach. Choć nadal zdecydowanie przeważała we mnie tożsamość badacza, to jednak wspólnie opowiadane dowcipy, wysłuchiwanie opowieści na temat doświadczeń zawodowych oraz szczegółów z życia prywatnego, czasami nawet intymnego, nieustannie zbliżało mnie do tych ludzi. Dominowała atmosfera otwartości i wzajemnej “szorstkiej” życzliwości. Usłyszałem kilka rad dotyczących tego jak poradzić sobie przez pierwsze dni w pracy, gdyż pozostali wiedzieli, że jest to moja pierwsza “robotą”. Z tego powodu zdarzyło mi się być kilka razy także obiektem żartów, gdyż w hierarchii opartej na doświadczeniach zawodowych, znajdowałem się raczej nisko. Zadawano mi pytania i komentowano odpowiedzi. To zmuszało mnie do angażowania się w temat rozmowy. Spowodowało to naturalne zacieśnienie moich relacji z badanymi, co z kolei przełożyło się na łatwiejszy dostęp do posiadanych przez nich opinii. “Ogólne ośmielenie”, które mogłem zaobserwować już drugiego dnia wśród osób czekających na lekarza, zaczęło przekładać się na bardziej otwarte wyrażanie własnego zdania, często oznaczającego niezadowolenie i narzekanie na organizację naboru. Było to moje pierwsze zetknięcie z większą grupą osób, które w większości pracowały już wcześniej jako robotnicy w różnych zakładach.

Kolejnym etapem w procesie zmiany statusu obserwowanych w mojej świadomości i zajmowaniu przez nich pozycji koleżeńskiej było rozpoczęcie pracy. “Nowi”, czyli “my”, rozpoznawaliśmy się poprzez stroje w jakich pracowaliśmy. Przez pierwszy tydzień były to “cywilne” ubrania, które wyznaczały także naszą najniższą pozycję w hierarchii organizacyjnej. Innym znakiem rozpoznawczym było “szukanie zajęcia”. Moją uwagę zwrócił fakt, że w odróżnieniu od “nowych” bardziej doświadczeni pracownicy wiedzieli, jak znaleźć sobie pracę, gdy poprzednia została już wykonana. Zauważyłem, że szybko udało mi się przejść do etapu asymilacji z pracownikami już zatrudnionymi. Być może było to konsekwencją rozdzielania “nowych” i przydzielenia ich do pracowników bardziej doświadczonych, by pod ich

okiem zdobywać pierwsze doświadczenia. Dzięki temu “nowi” nie stanowili zwartej grupy, lecz zostali rozproszeni, przez co szybciej oswajali się z życiem w fabryce. W asymilacji dużą rolę odegrał jeden z kierowników – Tomek, który po trzech dniach mojej pracy na różnych stanowiskach zabrał mnie do swojego biura i w obecności kierownika wyższego stopniem chwalał za dobre wykonywanie obowiązków przeniósł mnie na stanowisko pracy przy linii produkcyjnej. Pochwałę i swoisty awans w postaci przeniesienia na bardziej odpowiedzialne stanowisko wywołało we mnie uczucie dumy i zadowolenia. W tej chwili zrozumiałem, że nie wynika ono z tożsamości badacza, lecz właśnie robotnika. Narastała we mnie chęć by dbać o jakość mojej pracy, która nie miała uzasadnienia w celach badania ani w przyjętych regułach metodologicznych. Obserwowałem powolne zmiany w moim nastawieniu do wykonywanych obowiązków oraz do ludzi z którymi pracowałem. Nowe zajęcie okazało się bardzo wyczerpujące fizycznie, gdyż polegało na odbieraniu z taśmy metalowych profili, uważnym ich oglądzie oraz układaniu w kontenery bądź wózki. Wszystko odbywało się szybko i nie było czasu na odpoczynek, chyba, że zepsuła się maszyna. O jakości pracy decydowały dwa podstawowe kryteria: szybkość i wychwytywanie usterek fabrycznych w blachach schodzących z taśmy.

Wysokie tempo pracy i nieznajomość wszystkich czynności do mnie należących powodowała, że byłem zależny od bardziej doświadczonych pracowników. Pytałem ich o porady i liczyłem się z ich zdaniem, w konsekwencji czego chętnie nawiązywali ze mną kontakty. Ciężka praca i konieczność ustalania przerw, tak żeby każdy z nas mógł choć chwilę odpocząć zbliżał nas wszystkich. Gdy zauważyłem, że ktoś troszczy się na przykład o to czy już zjadłem swoje pierwsze śniadanie, uświadomiłem sobie prawdopodobne istnienie pewnych standardów koleżeńskości funkcjonujących wśród członków zgranego zespołu. Pojawiła się w mojej świadomości odpowiedzialność z kolegów. Reguła wzajemności wyszła poza strategię zdobywania informacji i objęła moje relacje z zespołem. Po raz pierwszy przestałem myśleć kategoriami “strategii badawczej”. Czułem się kolegą i członkiem zespołu. W pewnym momencie, gdy pracujący ze mną robotnik – Marcin, udał się “na papierosa”, przyszedł kierownik z pytaniem gdzie on jest. Skłamałem odpowiadając, że poszedł po kolejny kontener. Kierownik uśmiechnął się do mnie i powiedział, że wie o tym, że go “kryję”, gdyż Marcin z pewnością poszedł zapalić. Mrugnął do mnie porozumiewawczo i odszedł. Wydarzenie to zwróciło moją uwagę na istniejące tutaj “reguły preferowanego zachowania”. Koleżeńskość choć nigdy podczas mojego pobytu bezpośrednio nie werbalizowana ani przez przełożonych, ani przez kolegów, liczyła się. Później odkryłem, że stanowiła jedno z nieformalnych kryteriów oceny pracownika. Ważna okazała się w tym momencie postawa kierownika, który cenił sobie koleżeńskość, gdyż sam wcześniej pracował jako prosty robotnik, co często podkreślał w rozmowach ze mną. Po jakimś czasie jeden z kierowników – Tomek, zaprosił mnie do swego biura i powiedział, że widzi jak mi się współpracuje z innymi, że jestem przez nich chwalony i poza tym dobrze mi idzie praca. Na końcu rozmowy zaproponował mi bym został na stałe i obiecał awans. Gdy wyszedłem z pokoju moim pierwszym odczuciem było zmieszanie i niezadowolenie wynikające z konieczności oszukiwania człowieka, który jest do mnie pozytywnie nastawiony i który mnie docenia. Tomek w coraz mniejszym stopniu, podobnie jak “koledzy z linii”, był dla mnie “obiektem do obserwacji”. Stopniowo krystalizowała się we mnie tożsamość robotnicza, która inicjowała poczucie lojalności. Świadomość niemożności bycia lojalnym, ze względu na charakter mojej obecności w fabryce powodował znaczny dyskomfort psychiczny na tle etycznym. Wiedziałem, że oszukuję kolegów i dobrego kierownika. Miałem świadomość “interakcji” pomiędzy

dwiema tożsamościami, które w inny sposób definiowały i określały preferowany kształt relacji z ludźmi z którymi pracowałem.

Problem zaufania opartego na “wspólnej” definicji sytuacji – “instrumentalne zaufanie”

Elementem, który miał decydujące znaczenie w procesie budowania zaufania w fabryce, było wspólne położenie, podobne dla większości pracowników. Będąc robotnikiem, największym zaufaniem obdarzało się pozostałych robotników. Wspólna praca, styczność fizyczna, umożliwiającą wzajemną obserwację zachowań w różnych sytuacjach, w różnym stopniu związanych z pracą, także wspólne spędzanie przerw to czynniki warunkujące poczucie grupowej tożsamości. Wskaźnikiem poziomu zaufania w grupie było między innymi wypowiedzianie na jej forum niepopularnych opinii na temat kierownictwa i sposobu organizacji pracy w zakładzie. Bycie obdarzonym zaufaniem przekładało się na możliwość wysłuchiwanie tychże opinii. Robotnicy dobrze wiedzieli, komu ze swego towarzystwa mogą zaufać, a kto “podpierdała^{xvii} do kierownictwa”. Gdy pojawiała się osoba “niepewna”, rozmowy cichły lub przechodziły na inny temat. Osoby włączane do grupy “zaufanych” były wcześniej informowane, komu można ufać, a komu nie. Mianem swoistej przysięgi dochowania sekretów było wypowiedzenie negatywnych opinii na wymienione wyżej tematy w sposób publiczny. Każdy musiał “mieć coś na sumieniu”, by przypieczętować zaufanie grupy^{xviii}.

Zaufanie i wzajemne relacje, które stanowią jego podstawę, są prawdopodobnie, jak już wspomniałem, pochodną wspólnego położenia pracowników produkcyjnych, zarówno w społeczeństwie jak i na terenie zakładu. Niezbyt wysokie wykształcenie, często zawodowe, niska pozycja w hierarchii społecznej i zawodowej, niewielkie zarobki i ambicje to czynniki konstytuujące robotników najniższego szczebla jako grupę na tle innych. W relacjach zawodowych, ludzie ci wykonują polecenia, a nie wydają je. Integrację w obrębie tej grupy wzmacnia również ubiór, który w przypadku robotników, składa się z kombinezonu w określonym kolorze, rękawic obowiązkowych dla wszystkich i butów. Nie bez znaczenia jest także wspólny język^{xix}, obfity w wulgarne słownictwo, jak również określenia “specjalistyczne” odnoszące się do poszczególnych czynności, maszyn czy zachowań, które odczytywałem jako rytuały interakcyjne. Nieufność z kolei budzą pracownicy ubrani “po cywilnemu”, gdyż mogą to być kierownicy lub dyrektorzy. Całość wydawała się stanowić o integracji i identyfikacji grupy robotniczej. Poczucie odrębności przekłada się także na kontakty damsko-męskie. Zauważyłem, że robotnicy pozwalają sobie na żarty wobec innych robotnic, ale nie wchodzą w kontakty z kobietami na wyższych stanowiskach. Chcąc sprawdzić prawdziwość tego twierdzenia powiedziałem kolegom, że podoba mi się dziewczyna z sekretariatu, oni na to odpowiedzieli, żebym dał sobie spokój bo “to nie moja liga”. Robotnik raczej wie, gdzie jest jego miejsce w zakładzie pracy, a mezalianse należą prawdopodobnie do rzadkości.

W moim przypadku, mniej więcej po dwóch tygodniach, przeszedłem wymienione etapy budowy zaufania i uczestniczyłem w “różnych” rozmowach, także tych wymagających dużej zażyłości. Narastał we mnie jednak dylemat moralny, który opierał się na tym, że treści rozmów, jakie słyszałem, były przedmiotem moich badań i w perspektywie miały być upubliczniane, choć bez wskazywania konkretnych osób. Wiedziałem, że zaufanie, które staram się zdobyć, ma wymiar ściśle instrumentalny, gdyż służy osiągnięciu przeze mnie celów badawczych. Zaufanie w trakcie

obserwacji uczestniczącej ukrytej zawsze służy czemuś, nie jest więc wartością autoteliczną. W miarę zdobywania zaufania grupy i jej awansu w mojej świadomości do roli grupy koleżeńskiej, coraz trudniej przychodziło mi poradzić sobie z rozterkami, których doświadczałem. W rzeczywistości, większość prawdziwych problemów, jakie dotyczyły moich kolegów, nie dotyczyły mnie osobiście, a moje wypowiedzi przepełnione "rozumieniem" miały określony cel. Poklepywany po ramionach, obserwując dowody zażyłości i zaufania, źle czułem się w roli "szpiega", który był bardziej "egzotyczny" od donosiciela, którego pobudki byłyby dla wszystkich jasne. Wiedziałem, że wraz z wrastaniem w rolę kolegi, ewentualna dekonspiracja mojej "prawdziwej" tożsamości i celu badań byłaby bardzo bolesna dla mojego otoczenia i dla mnie.

Problem wzajemnego "zwierzania się". Implikacje etyczne.

Jak już wcześniej wspominałem, budowanie zaufania wśród otoczenia badacza ma w przypadku ukrytej obserwacji uczestniczącej ściśle instrumentalny charakter, gdyż służy gromadzeniu i weryfikowaniu zebranych informacji. Tym lepszych, im bardziej poufnych. Zadaniem obserwatora jest wejść w tak zażyłe relacje z badanym środowiskiem, jak to tylko możliwe. Stając się "swojakiem", sięga po wiadomości najbardziej prawdziwe, czasami sprzeczne z tymi, które zdobywał na początku badań. Pierwsze informacje stanowić mogą częstokroć jedynie "warstwę deklaracyjną"^{xx}, którą otoczenie stosuje w kontaktach z kimś nowym. Z czasem, w miarę postępu prowadzonej obserwacji, elementy, które się na nią składają, ulegają stopniowej weryfikacji. By móc "weryfikować", badacz stara się zaistnieć w świadomości otoczenia. Musi stać się rozpoznawalny w kręgu grupy, w której przebywa. Jest to niezbędny warunek do tego, by stać się czyimś kolegą i powiernikiem. Konstruuje swoją tożsamość w oparciu o interakcje, które wytwarza i którym jest poddawany.

Warto jednak zaznaczyć, że wcielając się w rolę członka zespołu, badacz jest niekiedy zmuszony odpowiadać na pytania formułowane przez otoczenie, swoboda ujawniania informacji jest wtedy znacznie ograniczona. Traci on wtedy możliwość kontroli tego, co chce ujawnić bądź zataić. Zasadą jest, że sytuację kreuje ten, kto pyta pierwszy. Budowany przez badacza wizerunek w pewnym stopniu oddziela się od niego samego i funkcjonuje czasami niezależnie od jego intencji. Informacje o nim są przekazywane z ust do ust również w przypadku braku jego obecności. Tworząc go jest często zmuszony posuwać się coraz dalej w swoich kłamstwach, gdyż musi dbać o spójność autoprezentacji eksponowanej otoczeniu. To z kolei wymaga dopasowywania poszczególnych jej elementów, tak by całość była wiarygodna.

Mechanizm zdobywania wartościowych informacji od badanych przybiera często postać zwierzania się. Jest to naturalna ludzka tendencja oparta na przyjemności wynikającej z zaufania, które daje możliwość "odciążenia się" pod względem psychicznym, poprzez powierzenie innym własnych sekretów i informacji poufnych. Podobnie jak w życiu prywatnym, tak i w pracy, ludzie nie zwierzają się od razu i zazwyczaj nie pierwszemu napotkanemu człowiekowi. Partnerem interakcyjnym jest z reguły ktoś bliski lub relatywnie najbardziej bliski z otoczenia. Taką rolę czasami przyjmuje badacz. Uwiarygodnienie własnej osoby, w oczach badanych jest procesem, często obfitującym w przemyślane strategie i techniki (patrz Hammersley, Atkinson, ibidem: 89-131). Obserwator zazwyczaj stara się "zachęcić" otoczenie do zwierzania się, lecz nie może pozwolić sobie na działania jednokierunkowe. Musi stosować się do "standardów interakcyjnych", które funkcjonują w społeczeństwie i wymagają nadawania i odbierania komunikatów oraz

znaczeń w sposób naprzemienny. Jeśli badaczowi zależy na poznaniu prywatnych, czasami wręcz intymnych przeżyć osób obserwowanych, sam często musi zainicjować cały proces. Aby uniknąć wrażenia "ciągnięcia za język" wychodzi niejednokrotnie od opisu własnych przeżyć biograficznych, by skłonić rozmówcę do porównań werbalizowanych publicznie. Postępuje wtedy w myśl reguły wzajemności, licząc na wymianę informacji i wzrastającą otwartość w kontaktach z badanymi.

W przypadku własnych badań niejednokrotnie celowo wygłaszałem śmiałe bądź kontrowersyjne opinie odzwierciedlające mój rzekomy punkt widzenia, by tym samym zainicjować dyskusję o sporej dozie spontaniczności. W takich momentach dane mi było poznać, jak mniemam, prawdziwe zdanie obserwowanych, na określony temat, nawet, gdy miało ono postać niekontrolowanej ekspresji. Dynamika dyskusji przypominała często śnieżną kulę, sądy jednej osoby wypowiedane publicznie ośmielały innych. "Zbiorowe otwarcie" na daną kwestię zazwyczaj trwało krótko, lecz miało intensywny charakter. Ludzie uczyli się wypowiadać niepopularne sądy w swoim towarzystwie, co skutkowało rosnącym zaufaniem w grupie.

Dylemat moralny, który przeżywałem, zasadał się na fakcie, że manipulowałem ujawnianymi przez siebie informacjami w celu pozyskania informacji z otoczenia. Posługiwałem się kłamstwem, by zbudować atmosferę towarzyszącą ujawnianiu opinii. Podjąłem grę charakteryzującą się zupełnym brakiem symetrii, w której tylko jedna ze stron miała świadomość prawdy.

Postawa badacza wobec konfliktu. Problem zaangażowania.

Realnym problemem, który może dotknąć każdego "całkowitego uczestnika", jest wybuch konfliktu w badanej grupie. Konflikty, ze względu na zaangażowanie badacza, można z grubsza podzielić na dwa rodzaje. Pierwszy z nich to ten, w którym badacz nie jest jedną ze stron, a jedynie obserwatorem. Gdy jest się świadkiem sporu najlepszym rozwiązaniem, jak podpowiada zdrowy rozsądek, jest pozostanie na pozycji osoby niezaangażowanej. Może jednak zdarzyć się sytuacja, w której jeden z uczestników wymaga od obserwatora opowiedzenia się po swojej stronie. Odmowa i w związku z tym zachowanie neutralności, może wiązać się z częściową lub całkowitą utratą zaufania, jakim badacz jest obdarzany. Zaufanie traktowane jako swoisty "kapitał", z natury kumulatywny, ulega wówczas pomniejszeniu. Poza tym norma koleżeńskości, bardzo wyraźna wśród robotników, wymaga lojalności, której przejawem jest udzielenie wsparcia koledze. Zachowanie neutralności jest zatem także pewnym wyborem obciążonym określonymi konsekwencjami. Z kolei aktywna postawa obserwatora, oznaczająca zaangażowanie się w konflikt, jest w zdecydowanie większym stopniu obciążona moralnie. Poprzez wyraźne wspieranie jednej ze stron, nie tylko wpływa się na obserwowaną rzeczywistość, co przeczy standardom metodologicznym, lecz także można doprowadzić do eskalacji konfliktu i wyrządzenia komuś krzywdy. Wspierając konflikt badacz całkowicie wybiera tożsamość uczestnika, którym przecież faktycznie nie jest. Odpowiedzialność sięga jednak znacznie dalej.

Poważniejszy dylemat moralny cechuje natomiast konflikt, w którym badacz staje się jedną z jego stron. W zależności od podjętych przez niego decyzji zajmuje on określoną pozycję w grupie, ponosząc także określone konsekwencje. Wycofanie oznacza często rezygnację z obrony i spadek autorytetu wśród pozostałych. W rezultacie może się zdarzyć, że badacz stanie się kozłem ofiarnym i w przyszłości będzie doświadczał docinków i upokorzeń. Efektem końcowym może być częściowe lub całkowite wykluczenie z grupy. Za aktywną postawą przemawia realizm, który podpowiada, by zachowywać się podobnie jak pozostali pracownicy, którzy

najczęściej wybierają aktywną obronę swoich interesów. Przeciwno decyzji o zaangażowaniu się w konflikt z pozycji badacza, z pewnością świadczy nierówność jego pozycji względem pozostałych oraz odmienne konsekwencje, które mogą spotkać badacza-uczestnika oraz jego adwersarza. W razie eskalacji konfliktu badacz co najwyżej może wcześniej zakończyć badania, zaś jego przeciwnik stracić pracę, dostać naganę lub doświadczyć innych kar. Należy także pamiętać o tym, że badacz pojawia się w organizacji jedynie na jakiś czas, zaś dla pozostałych pracowników jest to miejsce pracy i źródło utrzymania.

W przypadku prowadzonych przeze mnie badań zdarzyło mi się wejść jedynie w utarczkę słowną z jednym z wózkowych, który, jak zauważyłem wcześniej, nie był lubiany przez pozostałych robotników. Zarzucali mu opryskliwość i używanie wyzwisk w stosunku do kolegów. Ich nastroje wyrażały się w usłyszonym przeze mnie stwierdzeniu, że "jeśli wózkowy kiedyś przegnie, to dostanie za swoje". W moim przypadku konfrontacja polegała na tym, że nie mogąc znaleźć pustego wózka na metalowe profile wystawiłem jeden z pełnych wózków na środek, by poszukać tych położonych głębiej. W tym czasie przejeżdżał wózkowy, który widząc przeszkodę na drodze krzyknął do mnie "spierdalaj kurwa z tym jebanym wózkiem". Poczułem się w tym momencie urażony, lecz poza równie wulgarną odpowiedzią nie zrobiłem niczego by zaszkodzić wózkowemu. Na pytania kolegów czy mam z nim jakiś problem odpowiedziałem, że "wszystko jest okay". Oceniam, że moje zaangażowanie się w tę sytuację mogłoby doprowadzić do powstania konfliktu i w dalszej konsekwencji wyładowania na wózkarzu emocji pozostałych robotników, którzy nie darzyli go sympatią. Uważam, że w tej sytuacji było to najlepsze wyjście. Z jednej strony pozwoliło mi na zachowanie asertywnej postawy i stworzeniu wrażenia wśród kolegów, że konflikt jest już zażegnany i nie potrzebuję z ich strony pomocy, zaś z drugiej uniknięcie prawdziwego konfliktu i jego dalszej eskalacji. Nauczyło mnie to jednak tego, że nie wszystko da się zaplanować w badaniach, także własnej w nich roli, a nieprzemysłana decyzja może wiele kosztować.

Moment zakończenia badań i problem ujawnienia "prawdziwej tożsamości"

Konieczność ukrywania przez dłuższy czas prawdy rodzi chęć jej wyjawienia. Tak było przynajmniej w moim przypadku. Kończąc badania miałem dość silną pokusę, by powiedzieć prawdę osobom, do których miałem największe zaufanie. Do grona tych osób należał mój bezpośredni przełożony – Marcin. Wyobrażałem sobie, że w trakcie rozmowy kończącej moją pracę powiem mu prawdę. Z decyzją tą wiązałem nadzieję zyskania lepszego samopoczucia wynikającego z faktu, że już nie będę musiał niczego ukrywać, zwłaszcza w stosunku do osoby, której ufałem i w stosunku do której czułem sympatię. Moje plany spaliły jednak na panewce już na początku rozmowy. Marcin, zawołał mnie do siebie i od samego początku próbował przekonać mnie do rezygnacji z odejścia pracy. Argumentem z jego strony był zaplanowany dla mnie awans, na podstawie mojej, jego zdaniem, przykładowej postawy, jaką wykazałem się w pracy. Miałem świadomość tego, że rozmowa, którą prowadzimy, jak również postrzeganie mnie przez Marcina oraz jego argumentacja, opiera się jedynie na mojej tożsamości robotnika i tylko wykorzystując tę tożsamość mogę z nim rozmawiać przedstawiając swój punkt widzenia. Zdecydowałem się skłamać po raz kolejny, wymyślając historię o moim krewnym, który będąc właścicielem hurtowni spożywczej zaproponował mi pracę. Przekonałem się, że mój argument Marciniowi nie wydał się poważny na tyle by rezygnować z pracy w fabryce. Odczułem, że trudno jest rozmawiać z kimś, kto ma rację i wykazuje w logiczny sposób przewagę zalet obecnej pracy nad tą przyszłą. Marcin wskazywał

jednoznacznie na szybką ścieżkę awansową, która przypadłaby mi w udziale, gdybym został w fabryce. Odczuwałem przykrość i zakłopotanie wynikające z tego, że w jego mniemaniu postępują lekkomyślnie (o dziwo przyszło mi do głowy, że w swoim także...). Gdy nadal upierałem się przy moim postanowieniu, Marcin powiedział, że akceptuje moją decyzję, choć ma nadzieję, że ją jeszcze przemyślę. Na koniec dodał, że drzwi fabryki stoją przede mną otworem. Wychodząc od niego z pokoju czułem się przygnębiony, co wiązałem zarówno z tym, że po raz kolejny byłem zmuszony skłamać, jak również z tym, że mój wizerunek w oczach Marcina prawdopodobnie uległ zmianie na moją niekorzyść.

Z perspektywy czasu myślę, że ulgę, którą wiązałem z powiedzeniem prawdy poczułbym sam i to w dodatku przez krótki okres czasu. Wyjawienie prawdy w stosunku do kolegów oznaczałoby prawdopodobnie kompletny brak zrozumienia dla moich działań z ich strony, jak również silne poczucie zdrady. Lojalność i koleżeńskie relacje, jak już wcześniej wspominałem, wynikały moim zdaniem, ze wspólnego dla pracowników położenia społecznego, jak również pozycji w samej fabryce. Jednocześnie nas takie same problemy i troski, a sprawiały satysfakcję jednakowe okoliczności. Zdobyte informacje uzyskałem dzięki tożsamości robotnika, a nie badacza. Przeskok z jednej tożsamości w inną okazałby się, jak sądzę, dużym szokiem dla dotychczasowych współpracowników. Już sam fakt, że w rzeczywistości zajmuję wyższą pozycję społeczną i materialną, niż moi koledzy, jak również posiadam wyraźnie odmienną biografię mógłby być dla nich przykry. Goryczy, jak mniemam, dodawałaby także świadomość, że przez tak długi okres czasu nie byłem z nimi szczery, choć sprawiałem takie wrażenie, zaś bliskie relacje, które osiągnąłem mają dla mnie jedynie instrumentalny charakter.

Poza tym wyjawienie prawdy mogłoby przynieść także negatywne konsekwencje dla osób, które zajmowały się moją rekrutacją. Ostatnim wreszcie argumentem za zatajeniem swojej prawdziwej tożsamości byłoby stworzenie utrudnień dla innych osób, które również chciałyby podjąć badania w tej akurat fabryce. W rzeczywistości na moją decyzję o ukryciu prawdziwej tożsamości wpłynął przypadek. W miejscu pracy spotkałem swojego byłego studenta, który zajmował w fabryce kierownicze stanowisko. Okazało się, że naszą rozmowę zauważyli inni kierownicy, którzy po jakimś czasie zadali mu pytanie na mój temat. Ja również zostałem zapytany skąd go znam. Obaj udzieliliśmy wymijającej odpowiedzi, lecz w tym momencie ujawnienie swojej prawdziwej tożsamości na końcu badań stało się w zasadzie niemożliwe. W przeciwnym razie mój student-kierownik mógłby spotkać się z zarzutami o brak lojalności wobec firmy, gdyż nie powiadomił nikogo na temat moich prawdziwych powodów podjęcia pracy w fabryce.

Pomimo faktu, że w moim przypadku ukrycie prawdziwej tożsamości było niejako wymuszone przez zaistniałą sytuację, wydaje mi się, że bez względu na wszystko ujawnienie prawdy byłoby szkodliwe. Zatajenie własnej roli nie jest oczywiście wyborem neutralnym etycznie a jedynie "mniejszym złem", gdy weźmiemy pod uwagę ewentualne konsekwencje.

Wnioski ogólne

Dylematy moralne przedstawione i opisane w tym artykule nie są jedynymi, jakich dane mi było doświadczyć. One jednak powodowały we mnie najsilniejsze emocje, co w pewnym stopniu oddaje ich ważność. Mam również świadomość, że wystąpienie powyższych problemów etycznych, a także cechująca je intensywność w

dużej mierze zależała od bliskich relacji, jakie udało mi się zbudować z robotnikami. Sympatia, jaką odczuwałem w stosunku do nich, także fakt wystąpienia więzi koleżeńskich, obejmujących również moje relacje z bezpośrednim kierownictwem, kazały mi zwracać uwagę na aspekt moralny moich badań. Mogę z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że gdybym napotkał środowisko wrogo do mnie nastawione, w którym czułbym się źle także i moje nastawienie, a co za tym idzie, "decyzje etyczne" byłyby inne. Zrozumiałem, że uczucie sympatii bądź antypatii wobec badanych nie jest możliwe do kontrolowania. Jest ono w stanie skierować badacza na dwa różne tory "trajektorii" (por. Konecki 2000: 86) i wyznaczyć tym samym inny punkt jego widzenia obserwowanej rzeczywistości. Badacz, który lubi środowisko, w którym przebywa, zachowuje się w inny sposób, niż ten który spotyka się z obojętnością czy wrogością. W każdym z tych przypadków pole obserwacyjne jest różne, gdyż co innego przyciąga uwagę.

Ogólnie rzecz biorąc emocje, czyli coś, czego nie planujemy, odgrywają ważną rolę w technice ukrytej obserwacji uczestniczącej. Z jednej strony urzeczywistniają nasz wizerunek w oczach otoczenia, czyniąc go bardziej prawdziwym i naturalnym, zaś z drugiej wpływają na nasze postępowanie w stopniu trudnym do kontroli, jak również rzutują na proces zbierania i interpretowania danych. To, co jednak możemy osiągnąć, to uzmysłowienie sobie emocjonalnej strony naszej roli – "badaczy".

Nawiązując do etycznej strony badań warto zaznaczyć, że jej świadomość przekłada się na większe respektowanie podmiotowości osób badanych. Badacz, który zdaje sobie sprawę z etycznych aspektów obserwacji, może uniknąć wielu przykrych konsekwencji zarówno dla siebie jak i dla osób, które włącza do swych badań bez wcześniejszego pytania ich o zgodę.

Bibliografia

- Aaronson, Elliot i Timothy D. Wilson, Robin M Ackert (1997) *Psychologia społeczna. Serce i umysł*, przełożyli: A. Bezwińska, W. Domachowski i inni, Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka.
- Arnould, Eric J. (1998) "Ethical Concerns in Participant Observation/Ethnography." *Advances in Consumer Research* 25(1): 72-74.
- Babbie, Earl (2003) *Badania społeczne w praktyce*, przełożyli: A. Kłoskowska-Dudzińska i zespół. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Bulmer, Martin (1982) "When is Disguise Justified? Alternatives to Convert Participant Observation." *Qualitative Sociology* 5(4): 251-264.
- Christians, Clifford G. (2000) "Ethics and Politics in Qualitative Research." S. 133-155 w *Handbook of Qualitative Research*, (Red.) N.K. Denzin, Y. Lincoln. The United States of America: Sage Publications Inc.
- Darbyshire, Philip (1990) "Ethnography Step by Step/Interpretive Interactionism/Participant Observation A Methodology for Human Studies (Books)." *Journal of Advanced Nursing* 15(6): 757-757.
- Doktor, Kazimierz (1964) *Przedsiębiorstwo przemysłowe. Studium socjologiczne Zakładów Przemysłu Metalowego "Cegielski"*. Warszawa: Książka i Wiedza.

- Farrington, Alice i W. Petter Robinson (1999) "Homelessness and strategies of identity maintenance: a participant observation study." *Journal of Community & Applied Social Psychology* 9(3): 175-194.
- Frankfort-Nachmias, Chava i David Nachmias (2001) *Metody badawcze w naukach społecznych*, przełożyła: E. Hornowska. Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka.
- Goffman, Erving (2000) *Człowiek w teatrze życia codziennego*, przełożyli H. Datner-Śpiewak, P. Śpiewak. Warszawa: KR.
- , (2005) *Piętno*, przełożyli A. Dzierżyńska, J. Tokarska-Bakir. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Hammersley, Martyn i Paul Atkinson (2000) *Metody badań terenowych*, przełożył S. Dymczyk. Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka.
- Howton, William F. (1982) "Work Assignment and Interpersonal Relations in a Research Organization: some Participant Observations." *Administrative Science Quarterly* 7(4): 502-520.
- Kemp, Elizabeth (2001) "Observing practice as participant observation – linking theory to practice." *Social Work Education* 20(5): 527-538.
- Konecki, Krzysztof T. (2000) *Studia z metodologii badań jakościowych: teoria ugruntowana*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- , (1992) *W japońskiej fabryce. Społeczne i kulturowe aspekty pracy i organizacji przedsiębiorstwa*. Łódź: Instytut Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego.
- , (1992) *Nowi pracownicy a kultura organizacyjna. Studium folkloru fabrycznego*. Folia Sociologica 24
- Lauder, Matthew A. (2003) "Covert Participant Observation of a Deviant Community: Justifying the Use of Deception." *Journal of Contemporary Religion* 18(2): 185-196.
- Moore, Lucy i Jan Savage (2002) "Participant observation, informed consent and ethical approval." *Nurse Researcher* 9(4): 58-69.
- O'Neill, Damian; Morgan, Mandy (2001) "Pragmatic post-structuralism (I): participant observation and discourse in evaluating violence intervention." *Journal of Community & Applied Social Psychology* 11(4): 263-275.
- Ossowski, Stanisław (1967) *Dzieła*, tom IV. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Patton, Michael Q. (1997) "Obserwacja – metoda badań terenowych." S. 163-200 w *Ewaluacja w edukacji*, (Red.) L. Korporowicz, przełożył M. Kowalski. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Piotrowski, Andrzej (1972) "Funkcje języka w grupach pierwotnych." *Kultura i społeczeństwo* 16(3): 117-127.
- Plant, Martin A. i Charles E. Reeves (1976) "Participant Observation as a Method of Collecting Information about Drugtaking: Conclusions From Two English Studies." *British Journal of Addiction (to Alcohol & Other Drugs)* 71(2): 155-159.
- Power, Robert (1989) "Participant Observation and its Place in the Study of Illicit Drug Abuse." *British Journal of Addiction* 84: 43-52.

- Prus Robert i Scott Grills (2003) *The Deviant Mystique: Involvements, Realities and Regulation*. The United States of America: Preager, Westport.
- Sanders, Clinton A. (1979) "Participant Observation and the Politics of Sociological Method." *Qualitative Sociology* 1(3): 121-131.
- Shaughnessy, John J. i Eugene Zechmeister, Jeanne S Zechmeister (2002) *Metody badawcze w psychologii*, przełożyła M. Rucińska. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Shupe, Anson D. Jr. i David G. Bromley, (1979) "Walking a Tightrope: Dilemmas of Participant Observation of Groups in Conflict." *Qualitative Sociology* 2(3): 3-21.
- Snow, David A. (1980) "The Disengagement Process: A Neglected Problem in Participant Observation Research." *Qualitative Sociology* 3(21): 100-122.
- Szacki, Jerzy (2003) *Historia myśli socjologicznej* (wydanie nowe). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Vinten, Gerard (1994) "Participant Observation: A Model for Organizational Investigation?" *Journal of Managerial Psychology* 9(2): 30.
- Wiley, Juniper (1987) "The 'Shock of Recognition' as a Problem in Participant – Observation." *Qualitative Sociology* 10(1): 78-83.
- Wilmot, Richard (1979) "Participant Observation: A Methodological Approach to the Study of Halfway Houses for Alcoholics." *British Journal of Addiction (to Alcohol & Other Drugs)* 74(4): 369-375.

Cytowanie

- Chomczyński, Piotr (2006) "Wybrane problemy etyczne w badaniach. Obserwacja uczestnicząca ukryta." *Qualitative Sociology Review*, Tom II Numer 1. Pobrany Miesiąc, Rok (http://www.qualitativesociologyreview.org /PL/archive_pl.php).

Przypisy

ⁱ Problem rozumienia zjawisk społecznych był często podejmowany przez wielu badaczy. Ciekawie na ten temat pisze Raymond Aron, który ujmuje rozumienie jako "[...] postawić się na miejscu kogoś innego, przeżyć w wyobraźni to, co ktoś przeżywał w rzeczywistości, odgadując w ten sposób, co znaczą obserwowalne z zewnątrz zachowania się drugiego człowieka" (Szacki 2003: 424). Technika obserwacji uczestniczącej, oprócz innych technik wpisanych w naturalistyczne metody oglądu rzeczywistości, zdaniem Hammersley'a i Atkinsona, służy takiemu "rozumieniu" badanego świata.

ⁱⁱ Z literatury przedmiotu wynika, że badacze stosujący jawną obserwację uczestniczącą, z reguły są przeciwni ukrytej i odwrotnie, zwolennicy tej ostatniej raczej negują przydatność obserwacji jawnej.

ⁱⁱⁱ W literaturze przedmiotu znaleźć można pełną gamę stanowisk badaczy odnośnie etycznych implikacji stosowania ukrytej obserwacji uczestniczącej. Na jednym krańcu tego kontinuum znajdują się między innymi poglądy Edwarda Shils'a, który

zdecydowanie potępia stosowanie tej techniki, zaś na drugim przekonania Jack'a Douglasa, który w ramach podejścia zwanego "śledztwem społecznym" uważa, że jest to jedyna metoda pozwalająca odkryć prawdziwą naturę rzeczywistości (por. Patton: 1997, Hammersley, Atkinson, ibidem: 282-283).

^{iv} Rezultaty badań zamieszczone zostały w książce *When Prophecy Fails* (1956).

^v Należy zaznaczyć, że w artykule wymieniona została jedynie niewielka część dorobku polskich socjologów, którzy zastosowali technikę obserwacji uczestniczącej ukrytej. Ze względu na objętość artykułu zmuszony jestem pominąć tutaj dorobek pozostałych socjologów.

^{vi} Martin Bulmer uważa, że konieczność oszukiwania badanych podczas ukrytej obserwacji uczestniczącej powinna skłonić badaczy do podjęcia wysiłku szukania alternatywy. Prezentuje je w swoim artykule *When Is Disguise Justified? Alternatives to Covert Participant Observation*.

^{vii} Uczestnictwo badacza w grupie jest oczywiście stopniowalne. Oprócz "całkowitego uczestnika" w przypadku obserwacji uczestniczącej ukrytej, czy "całkowitego obserwatora" w przypadku jawnej, możemy jeszcze wyodrębnić "uczestnika jako obserwatora" (zgoda od obserwowanych na uczestnictwo w ich życiu) oraz "obserwatora jako uczestnika" (krótki, sporadyczny i jawny kontakt badacza z obserwowanymi (por. Hammersley, Atkinson, ibidem: 111-112; Konecki ibidem: 146).

^{viii} Posługując się terminologią Goffmana użytą przez niego w książce *Stigma* (Piętno), badacz jest "dyskredytowalny", czyli możliwy do zdemaskowania, zaś jego tożsamość jest swoistym piętnem, które stara się on ukryć przed innymi (patrz rozdz. *Kontrola informacji a tożsamość osobista*).

^{ix} Oczywiście, błędem byłoby kierowanie się jedynie swoimi emocjami w interpretacji zjawisk. Emocje są ważne, lecz nie jedyne i nie mogą być jedyną wskazówką w analizie i interpretacji działań obiektów badawczych.

^x Podobny podział możemy dostrzec w artykule Richarda Wilmota. Wyodrębnia on dwa typy uczestnictwa ze strony badacza: werbalny i psychiczny. Ten pierwszy opiera się na komunikacji słownej z badanymi, zaś uczestnictwo psychiczne jest dla autora tożsame z zaangażowaniem w aktywność grupy i zrozumieniem jej motywów (Wilmot 1979: 370).

^{xi} Często intencją badacza jest zminimalizowanie jego ingerencji w badane środowisko.

^{xii} Należy być także świadomym związku pomiędzy dylematami moralnymi a jakością pozyskiwanych materiałów w trakcie obserwacji uczestniczącej. To zagadnienie zostało jednak w tym artykule pominięte.

^{xiii} Użycie wielu metod dla zbadania pojedynczego problemu (przyp. autor).

^{xiv} Patrz badania Wolfa nad "plemionami harleyowców" (Hammersley, Atkinson 2000: 67-69).

^{xv} Kazimierz Doktor zaznacza jednak, że wśród wad obserwacji uczestniczącej należy wymienić brak reguł i doświadczeń składających się na pewien wzorzec stosowalności tej techniki (Doktor, ibidem: 49 i inni).

^{xvi} Imiona w całym artykule zostały zmienione.

^{xvii} Zdecydowałem się na użycie słów i cytatów oddających język, jakim posługiwali się pracownicy w fabryce i jakim ja sam zmuszony byłem się posługiwać w celu budowania tożsamości robotnika oraz zdobywania zaufania wśród pozostałych. Stosowanie przekleństw było naturalne i świadczyło o tożsamości robotniczej, lecz także wskazywało na zaangażowanie emocjonalne rozmówcy lub na to, że na czymś mu zależy albo też mówi "na serio".

^{xviii} O kwestii zaufania, jako warunku powstania bliższych relacji, pisze Goffman w książce Piętno: “[...] każda relacja obliuguje uczestniczące w niej osoby do wymiany pewnych intymnych faktów na temat Ja, jako dowodu zaufania i obopólnego zaangażowania” (Goffman, 2005: 126).

^{xix} Zauważalna, lecz z konieczności nie omawiana w tym artykule, była także fatyczna funkcja mowy, wyrażająca się w “zagajaniu”, czyli np. stawianiu pytań na które odpowiedzi są oczywiste “O której przerwa?” albo “Co masz teraz wolne? [pytanie do osoby jedzącej kanapkę w stołówce]. Szerzej na temat funkcji języka w grupie pisze Andrzej Piotrowski (1972) w artykule *Funkcje języka w grupach pierwotnych*.

^{xx} Wspomniana tu przeze mnie “warstwa deklaratywna”, skupiająca informacje zdobywane przez badacza na samym początku badań może być moim zdaniem odniesiona do odpowiedzi udzielanych przez respondentów w na skutek zastosowania kwestionariuszy badawczych, ankiet, czy innych narzędzi w ramach metod ilościowych. Zaletą obserwacji uczestniczącej jest przebicie się badacza do głębszej warstwy – “wartości wyznawanych”.